Nr. 29. Kraków, 19. lipca 1908 r. Rok VI.

OJCZYZNA

tygodnik dla ludu polskiego



Wychodzi na każdą niedzielę.

Przedpłata, którą płaci się z góry rocznie, półrocznie lub kwartalnie wynosi: w **Galicyi 4** korony, w **Niemczech 5** marek, w **Ameryce 2** dolary. — Numer oddzielny: **10** hal. — Za zmianę adresu płaci się **20** hal.

Adres redakcyi i administracyi: „Ojczyzna“, Kraków, ul. Szlak L. 26.

Z PARLAMENTU.

Mowa posła Maślanki.

Wysoka Izbo!

Zabierając głos, przemówienie moje oprę na niektórych ustępach mowy tronowej, dotyczącej spraw włościańskich.

Jako włościanin, zastępca szczególnie włościan, mówić będę tylko z punktu widzenia włościańskiego, zastrzegając się z góry przed partyjnością albo uprzedzeniem w kierunku narodowości lub stronnictw.

Jako nowicyusz w życiu parlamentarnem, ciekawie badałem obecną Izbę w jej złożeniu partyjnem; także poświęciłem szczególną uwagę na życzenie ludności mojego kraju i wyrobiłem sobie zdanie, którem się z wysoką Izbą dzielę.

Najprzód z ustroju stronnictw i ugrupowania stronnictw i ugrupowania partyi w tych stronnictwach poznałem, w toku debat i mów, że każde stronnictwo, każda partya, jakoteż każdy z wysoce szanownych posłów, chce dla swego kraju, swoich wyborców, wiele dobrego zrobić, niestety, niema zgodnego współdziałania.

Postępowanie rozbieżne wiążących już ustaw, w obec rozmaitych żądań narodowych, wzajemnie się zwalczających, jest niewłaściwe, przeciwnie

szkodliwe. Partye pojedyncze własną, przeciw działającą siłą — czynność izby wstrzymują — czynią ją nieudolną do pracy. Uniemożliwiają rządowi, który jest wykonawcą uchwał parlamentu, pracę pozytywną dla dobra państwa i pojedynczych obywateli. Kraje wołają: my biedni! żądają pomocy. Rząd obiecuje, ale nie dotrzymuje obietnic. Z jednej strony bowiem w chaosie narzuconych mu żądań, nie może się zoryentować, które potrzeby naglejsze, z drugiej strony parlament podzielony, w sporze, nie potrafi na rząd wywrzeć potrzebnego nacisku do wykonania obietnic.

Uzdrowienie parlamentu z tego chaosu, może nastąpić tylko przy pomocy reformy regulaminu Izby.

Przystępuję do krótkiego omówienia pojedynczo niektórych potrzeb ludu swego kraju.

Tu w tej wysokiej Izbie ustawicznie słyszymy narzekania na władze polityczne krajowe, podnoszone przez każdą partyę polityczną w rozmaitych formach.

Ja również stwierdzam, że bardzo wiele spraw, tak w namiestnictwie we Lwowie, jakoteż w starostwach zalega. Mojem zdaniem jednakże nie można brać tego na karb niechęci władz do stron. Potrzeba wytłumaczyć przewlekanie spraw, brakiem sił potrzebnych do załatwienia spraw bieżących.

W życiu społecznem rozróżniamy sprawy ważne, które muszą być załatwiane siłami fachowo uzdolnionemi, a więc akademicznie wykształconemi; i inne, mniej ważne ale nagłe, które te same siły referować mają. Całkiem więc naturalne, z jednej strony taki urzędnik załatwianiem spraw mniej ważnych a nagłych zwleka załatwianie spraw ważnych; z drugiej zaś strony, sprawy ważne nie dopuszczają do natychmiastowego, szybkiego załatwienia spraw mniej ważnych, ale nagłych. Okoliczności takie dla stron mają doniosłe znaczenie.

Mojem zdaniem wskazanem jest koniecznie w urzędach administracyjnych wzmocnienie sił akademicznie wykształconych, siłami takowego wykształcenia nie posiadającemi; praktycznemi osobami, którehy pod kierownictwem sił kwalifikowanych, drobniejsze sprawy stron w krótkiej drodze załatwiały. Zarządzenia takie ludność z zadowoleniem przyjmie. Z drugiej strony wiele jednostek społeczeństwa upragnione utrzymanie znajdzie.

Dalej, potrzeba nietylko pomnożyć starostwa w Galicyi, ale na pierwszem miejscu zaokrąglić niektóre obecne okręgi, szczególnie w Galicyi wschodniej np. powiaty Stryj, Kałusz, Dolina, Bohorodczany, ciągnące się długą a wąską smugą z północy do południa, w których nieraz włościanin musi i 50 kilometrów drogi przejechać, aby się dostać do starostwa swojego — gdy tymczasem sąsiednie starostwo o kilka ledwo kilometrów od niego jest oddalone. A gdy przypadkiem strona, albo wcale, albo niekorzystnie sprawę załatwi, a takich wypadków bywa dużo, następuje rozgoryczenie u ludności i niechęć do władz.

Także brak dobrych dróg w kraju jest jedną z wielu przyczyn ubóstwa ludności. Sąsiednie nam Węgry, gęsto przecięte kolejami, mają bardzo wiele dróg rządowych; dlatego gospodarstwa węgierskie są w lepszem położeniu. U nas natomiast mamy mało gościńców rządowych, mniej krajowych, zaś o powiatowych lub gminnych już niema co mówić. Całą piątą porę roku tj. 6 tygodni pod wiosnę, gdy śniegi topnieją i 6 tygodni w jesieni, nim woda zamarznie, kompletnie ze wsi wyjechać nie można, lud na wsi ubożeje, a produkta aprowizacyjne w miastach drożeją.

Ponieważ podatnicy dodatkami na potrzeby gmin, powiatów i kraju po uszy są obciążeni, brak więc funduszów na budowę dróg, niema więc innego wyjścia, jak tylko wydatniejsza niż dotąd pomoc państwa na budowę dróg w Galicyi.

Na terenie reformy szkół średnich, przemysłowych i zawodowych już wiele zrobiono — zapomniano tylko o szkołach ludowych wiejskich.

Rola w obecnym stanie uprawy wszystkich członków rodziny wyżywić nie może — a już o dorobku na przyszłość niema mowy.

Do racyonalnej, postępowej uprawy, do wyzyskania wszystkich sposobów powiększenia dochodów gospodarskich, nasz konserwatywnie usposobiony w tym kierunku włościanin, w braku należytej oświaty, z trudnością daje się nakłonić. Szkoły rolnicze, mające na celu kształcenie włościan w rolnictwie, nie wiele przynoszą pożytku. Synowie włościan, absolwenci szkół niższych rolniczych, opuściwszy zakład, idą do służby na folwarku, bo tam mniejsza praca aniżeli na swej roli, na swojem gospodarstwie. Inaczej by było, gdyby już mała dziatwa szkolna umiejętnie do pracy na roli, w ogrodzie, sadzie itd. była przyzwyczajana.

Do takiej pracy wdzięczne mamy pole w kraju. Na 5,534.117 ha przestrzeni rolniczej, sama własność chłopska wynosi podług spisu z r. 1902 — 4,933.000 ha. Te przestrzenie umiejętnie zagospodarowane przyniosłyby nawet 50% dochodu więcej. Tem samem ludność, kraj i państwo wzbogaciłoby się.

Celem przeprowadzenia tej akcyi potrzeba zreformować seminarya nauczycielskie. W tych seminaryach główny nacisk położyć na naukę rolnictwa i gospodarstwa domowego, albo też kandydat seminaryum nauczycielskiego, chcący w wiejskiej szkole pracować, koniecznie odbył kurs, a nawet dłuższy, w szkole rolniczej, bowiem nauczyciel obejmujący kierownictwo szkoły wiejskiej, nie tylko teoretycznie, ale i praktycznie, gospodarstwo rolne pojmować powinien. Taki

nauczyciel oprócz wiadomości powyższych, powinien być bardzo inteligentnym. On bowiem musi ze surowego materyału ludowego tworzyć przyszłość. Taki nauczyciel, naturalnie musi być należycie zapłacony, zrównany z płacą nauczycieli szkół ludowych wielkich miast.

(Dokończenie nastąpi).

Wycieczka do W. Ks. Poznańskiego.

Staraniem Towarzystwa gospodarczo-rolniczego Jarosław-Łańcut udaliśmy się w liczbie 13 delegatów na wycieczkę do W. Ks. Poznańskiego. Przewodnikiem tej wycieczki był był ks. kanonik Tryczyński z Markowej. Wycieczka trwała 7 dni, od 12 do 19 czerwca. Przebieg wycieczki następujący: Dnia 12. czerwca o godzinie 11 w nocy wsiedliśmy w Jarosławiu do wagonu i pędziliśmy siłą pary ku zachodowi. Rano zatrzymaliśmy się na stacyi w Oświęcimiu i spożywszy śniadauie, przekroczywszy granice Galicyi (chociaż dla nas Polaków granicy nie ma, bo tu i tam jesteśmy my Polacy) wjechaliśmy za kordon do braci naszych i jechaliśmy przez cały prawie dzień; po obu bokach toru widzieliśmy kraj najeżony tysiącznymi kominami fabrycznymi; już wieczór, bo prawie o godzinie 6 przybyliśmy do miejscowości Gostyni. Tam oczekiwała nas właścicielka dóbr p. Potnorowska wraz z swoją rodziną i zabrawszy nas na furę, zawiozła do swoich posiadłości.

Po przyjęciu sutem i oglądnięciu inwentarza tak żywego jak martwego, który nad wyraz był w porządku i czysto utrzymywany, udaliśmy się na spoczynek, aby po długiej i męczącej podróży nabrać sił na drugi dzień. I w istocie z brzaskiem dnia wstawszy i wysłuchawszy Mszy św. w kaplicy, po śniadaniu wyruszyliśmy na oglądanie gospodarstw tak większych, jakoteż i mniejszych. I rzeczywiście gospodarstwa braci naszych w Poznańskiem są w całem tego słowa znaczeniu wyśmienicie i dobrze prowadzone i mimo, że grunta ich są o wiele gorsze od naszych, mimo to przy wielkim nakładzie pracy i umiejętności plony są ładne. Włościanie tamtejsi posiadają wprawdzie gruntów więcej i przy kupie położone, bo od 10 do 100 morgów naszych; grunta tam nie dzielą między rodzinę jak u nas, lecz tylko najstarszy otrzmuje ojcowiznę, a reszta spłatę. Nic więc dziwnego, że gospodarze pola liczą na morgi, a nie na zagony jak u nas. Zresztą każdy gospodarz posiada wszystkie narzędzia gospodarcze, ubożsi razem się łączą (po czterech) i kupują maszyny. Pastwisk nie posiadaja takich, jakie u nas są, które ciągną się wszerz i wzdłuż kilometrami a na których bydło mało nie zdechnie, lecz trzymają w stajni na paszy, lub też około zagrody na własnym kawałku pola. Nic też dziwnego, że bydło ich, choć w mniejszej ilości, lecz co do jakośc lepsze, bo jedna ich sztuka starczyłaby za nasze 4, więc mają mniej zachodu, a więcej pożytku. Bo nikt z nich nie spuszcza się na to — jak my tu, że wygonimy bydło na pastwisko, a nie patrzy na to, że niema trawy — lecz każdy ma wielki zapas paszy dla swego bydła. Gościńce i drogi są utrzymywane dobrze. Nie znajdzie się tam takich wybojów jak u nas. Po obu bokach drogi zasadzone są drzewa owocowe, które gną się pod ciężarem owocu — a jednak ich tam nikt nie strzeże, bo poszanowanie cudzej własności jest ściśle utrzymywane. Tak samo jest i przy domach, gospodarstwa nie są ogrodzone płotami.

Wsie nie są tak liczne jak u nas. Liczą zaledwie po 50 do 100 numerów, za to są porządnie zbudowane, kryte ogniotrwałym materyałem, w izbach nad wyraz panuje wielka czystość.

Po oglądnięciu gospodarstw, wróciliśmy wraz z braćmi-włościanami w liczbie 50 na kolacyę, gdzie przy jadle i napoju gawędziliśmy szeroko o stosunkach naszych, a oni o swoich. I z każdego ich słowa przebijała jakaś moc, jakaś niepohamowana siła. I nie znać na nich mimo tych strasznych i barbarzyńskich projektów zbirów niemieckich tego przygnębienia. A kiedyśmy się pytali ich: co wy na to, że rząd was tak gnębi, że odebrał wam język polski w szkołach, kościele i zgromadzeniach, oraz ziemię? Odpowiedzieli: To jest niczem wobec nas. Myśmy ze stali silnej woli i hartu, myśmy nie załamali rąk, lecz owszem im większy nacisk na nas tem większa odporność. Dziś u nas hasło się rozlega: „Swój do swego“ u Niemców nic nie kupujemy, chociaż na miejscu towar, lecz sprowadzamy do swych sklepów z innych krajów lub od swoich fabrykantów. Myśmy tak się złączyli, że nie ma u nas różnicy między panem a chłopem, jesteśmy jako jedna rodzina, ale zgodna, idąca naprzód i usuwająca na bok wszelkie zapory i ciernie i da Bóg że się niedamy i że chórem wszyscy zawołamy: „Jeszcze Polska nie zginęła, chociaż Prusak nas gnębi, przyjdzie czas, że Prusak po raz drugi dobrze od nas Grunwald popamięta“.

Stanęły mi łzy w oczach, widząc i słysząc te słowa i napełniło mi się serce otuchą lepszej przyszłości, widząc braci naszych tak dzielnych i mądrych i wytrwałych i w jedności złączonych! Oby u nas w Galicyi taka jedność była!

Na drugi dzień zwiedziliśmy miasto Gostyń. Na większą uwagę zasługuje klasztor, gdzie to podczas napadu Szwedów na Wielkopolskę napadli oni na klasztor. Według tradycyi ustnej dotąd przechowanej jest fama, że Szwedzi strzelając do klasztoru nie mogli go zdobyć, bo kule odbijały się od murów — jest i krzyż z kości słoniowej i drzewa oliwnego wartości 20.000 marek, a klasztor to stary, bo założony w r. 1281 za króla polskiego Leszka Czarnego.

Po oglądnięciu miasta i spożyciu obiadu, pożegnawszy się i podziękowawszy pp. Potnorow-

skim za gościnność udaliśmy się pociągiem do stolicy Wielkopolski Poznania. Jak sama nazwa wskazuje, Poznań — to Poznaj mię Polaku! jam twoja kolebka, jam twoja matka rodzicielka, bo rzeczywiście Poznań to miasto stare, położone nad rzeką Wartą — a Warta rzeka wartuje, broni braci naszych przed wściekłymi i nigdy nienasyconymi Niemcami. Poznań, to stolica Polski za czasów Piastowskich, bo dopiero później, około roku 1000 za Bolesława Śmiałego została przeniesiona do Krakowa. Poznań był już dawniej, bo w wieku XVI. miastem bogatem, liczącem 30.000 mieszkańców. Handel i przemysł był wielki. Dobrobyt Poznania podkopały ciągłe wojny i żydzi. W roku 1793 zajęli Prusacy Poznań, a potem po raz drugi w roku 1815. Początkowo było braciom naszym dobrze. Wolność wyznania, język polski w urzędach wszędzie; dopiero po roku 1831 zawiał prąd germanizacyjny, a przedewszystkiem od ery kanclerza Bismarcka w roku 1871. Dziś Poznań liczy około 130.000 mieszkańców i mimo silnej fali niemieckiej nie uległ niemczyźnie, lecz owszem coraz bardziej staje się polskim.

Po zwiedzeniu kilku kościołów i wspaniałych gmachów, pożegnawszy się z deputacyą i p. Radomskim, prezesem Kółek rolniczych w Poznańskiem, udaliśmy się do Gniezna — a raczej do gniazda Polaków — do miejsca, skąd Polacy wyszedłszy utworzyli państwo wielkie Polskę, która dziś chociaż politycznie nie istnieje, istnieje etnograficznie, bo naród polski żyje, rozwija się, a póki są Polacy, póki mówimy językiem polskim, póty Polska jest i będzie, chociażby sobie tego nie życzyły Wilhelmy i Bilowy, cary i austryaki.

W Gnieźnie zwiedziliśmy kościół św. Wojciecha, pierwszego męczennika polski, który szerzył wiarę Chrystusa między Prusakami i został przez nich zamordowany i inne ważniejsze pamiątki; stąd udaliśmy się do Trzemeszna, stamtąd do Inowrocławia, wreszcie do Tuczna (wieś), gdzie oczekiwał nas wraz z gospodarzami p. Wichlewski, właściciel dóbr. Tam naszą uwagę zwróciła kolejka, znajdująca się na jego polach, tak że 1000 cetnarów zboża zwozi zapomocą tej kolejki para koni. Po obiedzie pojechaliśmy do do wielkiego jeziora zwanego „Gopło“, gdzieśmy statkiem przez 3 godziny jechali do granicy rosyjskiej; W środku jeziora znajduje się wysepka a na tej wysepce stara wieża, gdzie według podania króla Popiela zjadły myszy — ale to nie były myszy, lecz Niemcy, którzy już w zaraniu Polski na nią swe zęby toczyli.

Od granicy rosyjskiej wróciliśmy nazad do Inowrocławia, a stamtąd dnia 18 czerwca przez Oświęcim, Kraków do Jarosławia.

Nielepkowice, 6 lipca 1908, pow. Jarosław.

Franciszek Piątek
naczelnik gminy.

Z Koła polskiego.

Wiedeń 10/7 1908.

Na posiedzeniu Koła polskiego dnia 10 lipca b. r. zajmowano się głównie regulacyą rzek i zabudowaniem potoków w kraju. Pojedynczy posłowie przedstawiali postulaty swoich okolic, jak Jachowicz Fijak, Fidler, Ptaś, Ciągło, Wójcik, German, Pastor, Bujak, Siwula, Mleczko i Zamorski.

Na wniosek prezesa Koła wybrano komisyę, złożoną z posłów: Sikorskiego, Ptasia, Fidlera, Buzka i Średniawskiego do pilnowania spraw regulacyi rzek i zabudowania potoków.

Do tej komisyi mają się zwracać wszyscy posłowie z poszczególnymi postulatami a zwłaszcza z zażaleniem na niewłaściwości, które się przy tem aż nadto często dadzą zauważyć a komisya ma przedsięwziąć wskazane starania, ewentualnie natrafiwszy na większe przeszkody, zwracać się do Prezydyum, które starania jej poprzeć ma z całą energią.

Komisya ukonstytuowała się, wybierając przewodniczącym Sikorskiego i uchwaliła plan działania na szerszą skalę a w szczególności postanowiła dążyć do zbadania źródła złego, i do spowodowania jakiej konferencyi z udziałem referentów Namiestnictwa i Wydziału krajowego.

Czytelnikom zwracamy uwagę na tę komisyę. Z wszystkiemi krzywdami, żądaniami, życzeniami i żalami należy się zwracać do jednego z posłów, zwłaszcza zaś do pp. Ptasia, Fidlera i Buzka.

Po tej komisyi spodziewamy się wiele.

To i owo.

Jeszcze nigdy nie widziałem na zjeździe Tow. Kółek rolniczych tylu posłów, co ostatnim razem. Może to powszechne głosowanie, może co innego sprawiło, dość, że stawiło się przynajmniej w dzień pierwszy ogólnej Rady, wielu...

Tu poseł, tam poseł, w kącie poseł i jeszcze gdzieindziej poseł — szeptali sobie koło mnie ludziska, dziwując się, że aż z Wiednia przyjechali tutaj.

— Podobno wszechpolaki postawili wniosek, aby wyrzucić księży z Kółek, czy to prawda? — pyta swego sąsiada ludowiec z pod Ropczyc.

— Dyć prawda — widziałem nawet wydurkowany wniosek ten na papierze — odpowiada mu drugi....

. . . .

Idę dalej. Właśnie jeden z wodzów ludowcowych wydaje rozkazy:

— „Mamy większość — własną listę samymi ludowcami postawimy przy wyborach do Zarządu. Wszechpolaków kreślić bez miłosierdzia, słyszałem, że oni chcą poza delegatami konsystorzy biskupich postawić jednego księdza do Zarządu. Musimy ich przelicytować — postawimy trzech księży. Na sali paru posłów — z nimi Bomba — trzeba agitować. Tylko żwawo. Przepędzimy wszechpolaków".

— Mów ciszej, bo wszechpolak obok nas stoi — odzywa się jeden z podwładnych.

. . . .

Nie było tu co robić — poszedłem więc dalej. Napotkałem jednego z księży z pod Przeworska, znanego mi oddawna. Zaczyna ze mną pogawędkę.

— „Co to? Podobno chcecie nas wszystkich wyrzucić?

— My was? — pytam ze zdziwieniem.

— Tak! Wy nas! Przecież postawiliście wniosek o usunięcie delegatów duchowieństwa — ostro mój znajomy na mnie napada.

— Księże proboszczu, czy ksiądz czytał ten wniosek?

— Nie! — odpowiada.

— No, to ja, księże proboszczu, mam go przy sobie. Czy ksiądz widzi ten podpis, tu u dołu? „Dr. Szymon Bernadzikowski, prezes".

— Bernadzikowski! Ta to ludowiec.

Hm! Księże proboszczu — wiceprezes stronnictwa ludowców i ich poseł.

— A to psie d...., a oni równocześnie obiecują nam wybór 3 księży!

— To bierzcie — powiadam.

Wtem odzywa się dzwonek — prezes oddaje głos delegatowi posłowi W i e r c i p i ę c i e:

Szanowni Panowie! Żądam samodzielności Kółek rolniczych. Delegaci konsystorzy, Rady szkolnej, Towarzystw rolniczych są nam niepotrzebni. Wyrzućmy ich z Zarządu głównego. Stawiam wniosek w tym kierunku. Skończyłem.

Prezes: Ma głos drugi delegat poseł D y k t a t o r s k i:

Ogólna Rado. Ja popieram wniosek posła Wiercipięty. Niegodzę się na niektóre jego części, ale ostrzegam Panów przed drażliwą dyskusyą nad tym wnioskiem. Jestem ludowcem, księży szanuję, ale delegaci konsystorzy nie są potrzebni w Zarządzie.

Panowie Sobota, Kruk, Grab, Pawlik, Stopa zwalczają wniosek posła Wiercipięty. Sekretarz D. stawia wniosek, aby wniosek ten odesłać do Zarządu.

Prezes: Głos ma delegat poseł S z k l a n k a:

Wniosek posła Wiercipięty został mylnie zumiany. My nie chcemy nikogo wyrzucać, chcemy tylko zrobić w Zarządzie miejsce upów Dlatego też nie popieram wniosku mego kolegi, ale proszę, odeślijcie go, panowie, do Zarządu, a ten niech zrobi z nim, co chce.

Prezes: Głos ma Delegatowski:

Panowie! Zwracam ostatniemu mowcy uwagę, że dzięki jego to właśnie stronnictwu tak mało włościan weszło do Zarządu głównego. Wyście sami na 6 swoich zwolenników postawili tylko jednego chłopa, a potem pytam, czego właściwie panowie chcecie? Przecież mowy pp. Wiercipięty, Dyktatorskiego i Szklanki nie zgadzają się ze sobą! Głosował będę za wnioskiem p. D.

Prezes: Ostatni ma głos poseł Wiercipięta:

Wiem, że wniosek mój upadnie. Szanowne duchowieństwo uniżenie przepraszam — wniosek o wyrzucenie delegatów biskupich cofam, ale ponieważ już teraz wniosek mój jest podobny zupełnie do wniosku p. D., przeto proszę o poddanie mego wniosku pod głosowanie...

Głosujemy — za wnioskiem posła W. o imienne głosowanie podnosi się — 4 ręce. Wniosek p. D. przechodzi olbrzymią większością.

* * *

Idziemy na obiad. Gdzie wodze ludowców? pyta nie jeden. Nie ma? Czemu? — ktoś śmiejąc się, drwi, że... poszli do lekarza po „visum repertum".

* * *

W trzy dni potem w Wiedniu. Wszyscy już wrócili. Posłowie już zdali wodzowi swemu sprawozdanie. Słuchają właśnie gorzkich wymówek i kazania.

— Wstyd Wam. Tylu was było i tak dać się pobić. I to komu? Przeklętym wszechpolakom, których jest trzech w całej Galicyi! Ja wam dam. Wy mi to popamiętacie! Tylu was tam było i nic z tego... Sądzę, że stało się to dlatego, że mnie tam nie było. Ale czekajcie! Tu w Wiedniu jest nas już stanowczo więcej, jak wszechpolaków. Tu **ja** będę dowodził — potężny pan od podatków wspierać mnie rozumem swym będzie. Tu my im sprawimy łaźnię..."

Jeszcze dobrze niedokończył tych słów, zbliżył się jeden z wszechpolaków.

Co i tu was trzeba? — krzyknął do niego. Co wy sobie myślicie? Socyaliści nas biją, wy nas bijecie — wszyscy nas biją. A tu armia moja, gdy mnie braknie, do niczego. Ja wam to popamiętam. Rozumiesz pan. (Tu silnie pięścią raz, drugi i trzeci w stół uderzył). Ja się nie dam bić. Ja z tego konsekwencyę wyciągnę. Ja ja, ja was zgniotę. Wypowiadam wam walkę na śmierć i życie. Ja was za pijaków, za obrońców wódki, żydów, szynkarzy ogłoszę, ja was jako łotrów napiętnuję...

— A czy pan, Wielki Krzywdzicielu, znasz naszą pięść? — odpowiada milczący dotąd wszechpolak.

. . . .

I wisi zemsta nad wszechpolakami — za cięgi przeworskie. *Sta-ry.*

Wzory uczciwości.

W 27 nrze· „Przyjaciela ludu“ pojawił się artykuł „Wszechpolacy i wódka“; autor jego jakiś p. Krzemyk, wiedząc z własnego doświadczenia, że czytelnikowi „Przyjaciela“ rzadko, a czasem nigdy zdarzy się przeczytać inną gazetkę, pisze „ciętą“ odezwę pod adresem wszechpolaków, będąc pewny, że każdy zwolennik „uczciwości“ stanie się jego przyjacielem, a on sam otrzyma setki gratulacyi, że tak „odważnie“ uciął łeb hydrze wszechpolskiej. Tyle ponętnych nagród jakżeż nie miało skusić owego pana do spróbowania, czy już potrafi wstępować w ślady mistrza.

Otóż udało się.

Otóż pan. K. przeczytał 26 nr. „Ojczyzny“ (o zgrozo!) i odezwę, która tam była załączona. (Coby „Jaś“ powiedział, że pogwałcono surowy zakaz czytania „łokajskich, stańczykowskich“ gazet?!) I dowiedział się wiele stamtąd, bo wie już, iż niektórzy ludzie, (podobno Polacy, jeno to, że źli Polacy) powątpiewają w „pożyteczność“ pracy dla kraju „drugiego“ naczelnika. Dowiedział się, że nawet jacyś wszechpolacy stanowczo wystąpili, by p. Stap... tak pożytecznie dla kraju pracował i w tej pracy mu przeszkodzili — dowiedział się na swoje nieszczęście, że tą ciężką, a tak „pożyteczną“ pracą dla kraju, były pochwalne pienia na cześć „szlachetnie urodzonego“ — ta wiadomość wzburzyła imci pana K. ale nie na „wodza“, który takie pochwały wroga śpiewał, lecz na „wściekłość“ wszechpolaków. Więc co ten pan robi?

Pisze artykuł, w którym „niezbicie“ dowodzi, że największymi łajdakami na świecie, najgorszymi Polakami, najniebezpieczniejszymi wrogami ludu są narodowi demokraci! A to się najlepiej okazało w rozprawie o wódce; wszechpolacy to „bogaci żydzi i nieżydzi“ mają swoich posłów i starają się przez nich o „najtańszą wódkę“. Ten bogaty „nieżyd“ Ptaś tumanił przecież chłopa i kazał wydrukować w „Ojczyźnie“ (nr. 24) że „będziemy dążyć do tego, aby p o d n i e ś ć p o d a t e k od wódki, ale tylko na nasz wyłączny dochód, bez grosza ustępstwa na cele ogólno państwowe“ Jakiś znowu Fidler (zdaje mi się, że „bogaty żyd“) powiada, że będziemy mogli głosować za podwyższeniem, jeżeli żądania n a s z e się spełnią, a mianowicie: Jeżeli przynajmniej 40 K. od hektolitra będzie dane na sanacyę kraju. — Wyraźnie mówi „nasze“ Jak to się stało, że ten niebezpieczny agitator wszechpolski chciał podwyższenia podatku, kiedy tylko jedni ludowcy byli za tem i ostatecznie 18 ludowców przegłosowało wszystkich „wrogów ludu“, począwszy od wszechpolaków aż do socyalistów. Zrozumiemy tą cudowną tajemnicę, gdy wrócimy do tej rozrzuconej przez „Ojczyznę“ odezwy. O niej pisze p. K., że wszechpolacy załączyli do nr. 26 „Ojczyzny“ drukowaną odezwę, którą mamy podpisywać i wysyłać na ręce p. Głąbińskiego, a b y p o d a t k u o d w ó d k i n i e p o d w y ż s z a n o“. P. K. wiedział, że ludowcy tej odezwy nie widzieli, więc nie obawiał się o niewiarę — „dzielny“ ludowiec zresztą prędzejby się odważył powątpiewać w prawdziwość dziesięciorga przykazań, niż w to, co Stapiński, albo ktoś z jego otoczenia powie. „Kazałeś nam tylko „Przyjaciela“ czytać, to my jesteśmy posłuszni — i nigdy w twoją głowę, ani uczciwość powątpiewać nie będziemy“. Tak chyba musi myśleć każdy ludowiec, jeśli p. K. odważył się artykuł w ten sposób napisać — bo naprawdę trzeba mieć czoło ogromnie wytarte i sumienie olbrzymio elastyczne, aby tak bezczelnie kłamać i chłopa tumanić.

Odezwa brzmiała: „Podwyższenie podatku od wódki na wydatki p a ń s t w o w e uważamy za niemożliwe dla nas do przyjęcia. Żądamy, aby c a ł a p o d w y ż k a podatku od wódki z o s t a ł a o d d a n a S e j m o m n a p o t r z e b ę t y c h k r a j ó w, z k t ó r y c h t e n p o d a t e k o d w ó d k i j e s t ś c i ą g a n y m“.

P. K. wyczytał z tych słów, że chcemy zniżenia podatku od wódki i po to wysyłać mamy podpisane odezwy p. Głąbińskiemu.

Ależ my kochanemu panu wierzymy, gdy nas z ręką na „czystem“ sercu zapewnia, że wróg, kto lud chce rozpijać, że taki na miano dobrego Polaka nie zasługuje — tylko niechże nam p. K. powie, jak się godzi z „jego“ patryotyzmem tak bezwstydnie lud okłamywać, niechże się p. K. wytłumaczy, dla jakiej zasady to zrobił i niech wskaże taki cel, że dla niego wszystkie środki są dobre. Na głupotę nie liczę, jeno na krztę uczciwości, która może gdzie w zakątku sumienia jeszcze się tuła, byśmy nie musieli powiedzieć, że kto z łatwością i ze swadą okłamuje lud — to jego „przyjaciel“.

Wzdów, pow. Brzozów. *S. Śmietana.*

Z Niepołomickiego bagna.

Sprawa pastwisk w niepołomickiej puszczy wywołuje coraz większe rozgoryczenie i wzburzenie wśród okolicznej ludności. Zachowanie się zarządów lasowych jest conajmniej — oburzające.

Poniżej podajemy znowu dwa listy z Kłaja, świadczące o „życzliwości“ tych panów dla ludu.

Kłaj, 5 lipca.

Z listem Szanownej Redakcyi i Prezesa Koła polskiego udaliśmy się do Zarządu lasów w Niepołomicach. P. zarządca Nawratil, po przeczytaniu listu, powiedział, że D y r e k c y a o d m ó w i ł a n a s z e m ż ą d a n i u, b o w n a s z y c h

lasach rządowych niema paszy. Powiedział dalej, że p. Cieński, c. k. Radca namiestnictwa, był na wizytacyi ze Lwowa i nie uznał pastwisk dla nas, więc i on, Nawratil, odsyła nas, abyśmy z tą sprawą udali się do Lwowa, do Dyrekcyi. Jeśli Dyrekcya pozwoli, to on nas do lasu puści. Lecz my do Lwowa nie pójdziemy. My wiemy bardzo dobrze, że to sprawka p. Nawratila i p. Cieńskiego, więc na nicby się zdała nasza podróż do Lwowa. Tylko upraszamy Szanowną Redakcyę, aby doniosła Kołu polskiemu, aby ono wystarało się nam o komisyę z ministeryum tu na miejsce do puszczy niepołomickiej, aby ona zbadała, czy pastwisko jest czy nie, bo my rozumiemy, że nigdzie takiej paszy, jak w naszej puszczy, niema.

Gdyby Wysokie Koło polskie wystarało się nam o wydelegowanie owej komisyi — prosimy, aby i nas zawiadomiono o jej przybyciu, a my stawimy się i wskażemy komisyi miejsca, w których paść można. Tyle donosimy na razie — Szanownej Redakcyi zaś dziękujemy za staranie się o nasze dobro starem słowem polskiem: „Bóg zapłać“.

Mateusz Solarz, Franciszek Gałat, Michał Czubak, Piotr Solarz, Kazimierz Czubak, Wojciech Nowak.
(Inne podpisy nieczytelne).

Kłaj, 6 lipca.

Szanowna Redakcyo!

W nrze 28 „Wieńca-Pszczółki“ c. k. radca Namiestnictwa p. Szczęsny Cieński zamieścił na polecenie namiestnika wyjaśnienie w sprawie pastwisk w lasach rządowych.

Wyjaśnienie to przejęło nas wprost oburzeniem, bo odsłoniło ono ostatecznie to, czegośmy się już i tak sami domyślali, mianowicie odsłoniło ono całą wrogą nieżyczliwość tutejszych zarządów puszczy niepołomickiej i c. k. radcy namiestnictwa p. Cieńskiego względem nas.

Bo wprost jest kłamstwem, że my i nasi sąsiedzi marzymy tylko o paszeniu bydła wśród „bujnych kultur“. Myśmy poprzednie numery „Wieńca-Pszczółki“ i „Ojczyzny“ lepiej zdaje się zrozumieli, aniżeli p. c. k. radca namiestnictwa i jeżeli się nam rozchodzi o paszenie bydła w lesie, to przez to rozumiemy paszenie bydła w lesie grubym, starym, a nie wśród młodych kultur. Dziwimy się mocno, że c. k. radca namiestnictwa może nas tak zapewniać o życzliwości, a równocześnie wprost bezczelnie podsuwać nam takie marzenia i zachcianki, że chcemy wpuszczenia bydła do lasu bez ograniczenia i to w bujną trawę wśród młodych kultur.

Jednakowoż my wiemy, kto był tym tłumaczem naszej woli i naszych życzeń. Oto tutejszy cały personal leśny, a przedewszystkiem tutejsze zarządy puszczy! Oni to postarali się przedstawić p. radcy namiestnictwa sprawę w ten sposób, że z chwilą wpuszczenia bydła do lasu zrujnuje się gospodarstwo leśne, że niema gdzie paść, postarali się też pokazać p. Cieńskiemu w tej puszczy tylko borowinę, piaski, sitowia i mchy. Niestety szkoda, że p. radca nie wziął sobie którego z nas za przewodnika po lesie! Byłby wówczas gruntowniej las obejrzał, byłby widział w tym lesie w niejednem miejscu i nie w młodych kulturach, na przestrzeniach kilkunastomorgowych trawy bujne, a gnijące z roku na rok od szeregu lat, byłby mógł obejrzeć miejsca w lesie, gdzie jeszcze z pewnością żaden z tutejszych zarządców nogą nie postąpił, a gdzie trudno jest odgadnąć czy więcej tam zgniłego drzewa, czy zgniłej trawy. Bo to przecież nie maleńki lasek, ale puszcza mająca więcej niż 100 km² obszaru.

Że zarządy lasu i cały personal leśny jest niechętny paszeniu bydła w lesie, jest to zupełnie naturalnem. Nie obawiają się oni bowiem tego, by już sami paść nie mieli gdzie, lecz obecnie oni tę trawę, której nie dadzą rady wypaść, koszą, o ile tylko ludzi bezpłatnych do roboty dostaną i zwożą je do domu dla siebie i zupełnie ono im wystarcza dla bydła ich, należne zaś im łąki t. zw. deputa sprzedają, właściwie wydzierżawiają. Utraty tego to zysku boją się ci panowie, jednakowoż my musimy także dbać o siebie i na tej podstawie domagając się pasienia bydła w lesie z wykluczeniem młodych kultur, (a więc ludność mogłaby także tak jak dotąd kupować licencye na trawozbiory w młodych częściach lasu, gdyż te nie wchodzą w rachubę) domagamy się tylko sprawiedliwości.

Pan c. k. radca namiestnictwa, Cieński, wyjaśnił więc w „Wieńcu-Pszczółce“ jak się ma sprawa z pasieniem bydła w naszym lesie, ale wyjaśnienie to pokazało nam naszych wrogów. Niech się zatem i pan c. k. radca nie dziwi, że się burzymy, gdy nas krzywdzą. Ale się wam i tak nie damy! Prosimy też Szanowną Redakcyę, by przyczyniwszy się do naszej prośby, skłoniła którego z posłów naszych, by przybywszy tu na miejsce, mógł oglądnąć las i widzieć, ile słuszności ma p. Cieński, mówiąc, że tu jest za mało w lesie paszy, by oprócz personalu leśnego i myśmy tam paść mogli.

Mięso Andrzej, Gałat Jan, Michał Bąk,
Sobas Karol, Jakób Szczudło mp.,
Karol Szczudło mp., Jan Szczudło mp.,
Jan Kukiełka, Jakób Łysek mp, Mateusz Solarz,
Jan Szydlik mp., Józef Szczudło, Józef Wojas,
włościanie z Kłaju.
Kożub Wojciech, Rejduch Jan,
włościanie ze Stanisławic.

Ci wszyscy wyżej wymienieni włościanie byli dnia 2 lipca u zarządcy lasu w Stanisławicach

p. Tena z prośbą, by im pozwolono paść w lesie i pokazywali mu telegram od dra Głąbińskiego, gdzie było, że pozwolenie na paszenie już wydane. P. Ten odpowiedział im, że rozporządzenia na pozwolenie paszenia bydła w lesie dotąd nie dostał, na telegramie się nie rozumie. Tym samym chłopom oświadczył p. radca Nawratil w Niepołomicach że wolno jest paść, ale tej paszy starczy tylko dla personalu leśnego, radził chłopom z drwinami wnieść podanie do Lwowa, do dyrekcyi domen i lasów. To samo oświadczył chłopom z innej wsi zarząd lasu w Gawłówku.

Baczków.

N. b. p. J. Chrystus.

Piszemy do Szan. Redakcyi o tem, jak się obchodzą leśni z ludźmi pod zarządem: Gawłówek. Ledwie się nie powściekają o tę paszę leśną Wojciech Madej, Dębosz i praktykant Franciszek Woźniak, a pod zarządem Niepołomickim: Nawratil, lustrator niepołomicki i rządca lasu. Zarządca lasu miał 11 krów, 1 buchaja i parę koni. Gdy c. k. Radca Namiestnictwa przyjechał ze Lwowa do przeglądania lasów, zarządca kazał paść 3 sztuki, a resztę trzymał w stajni. Po odjeździe kazał znowu paść wszystko bydło.

Ze zrębów po spalonym w zeszłym roku lesie jest 800 morgów kultury. Żadnej kobiecie nie wolno tam ruszyć po trawę, bo leśni latają i bardzo grożą. Tak jest i w innych kulturach. Trawę zaś, którą ludzie tną za opłatą Dyrekcyi, oni sami zabierają. Takiego siana wziął zarządca z Gawłówka 50 fur. Inni leśni swoje siano sprzedają, a skarbowe zabierają dla siebie. Na to, cośmy pisali i piszemy — damy nie jednego, ale i 20 świadków.

Trawy są w lasach, można na tej trawie, którą i kosić możnaby, wypaść conajmniej 5.000 sztuk. Obecnie to wszystko gnije.

Nie rozumiemy tych panów, co z takim zapałem bronią paszy w lesie. Przecież las zostanie, choćbyśmy wszyscy paśli.

Konieczną — naszem zdaniem — jest komisya, którąby sprawę tę zbadała i wydała wyrok. Chcemy skończyć to jak najprędzej.

Pozdrawiamy Szan. Redakcyę i naszych posłów.

Cupał, M. Porębski, Pstrąg, K. Porębski, Chlebek, Smaciarz J., Pacyga, Pysz i t. d.

Redakcya „Ojczyzny“ do komitetów gminnych.

We wtorek otrzymaliśmy list z Kłaja z prośbą, abyśmy starali się o wydelegowanie komisyi do wydania wyroku, że pasza w lesie rzeczywiście jest. Nie namyślając się wiele, udaliśmy się prost do posłów naszego stronnictwa, aby przyjechali na miejsce, oglądnęli lasy i sami osądzili, jak wygląda przychylność i opieka zarządców i p. Radcy Cieńskiego ze Lwowa.

Prośba nasza nie pozostała bez skutku. Już w sobotę 11 lipca przybyli do Krakowa dwaj posłowie **Bartłomiej Fidler i Wojciech Wiącek, a stąd wraz z redaktorem „Ojczyzny“, p. Rymarem wyjechali do Kłaja.**

W towarzystwie kilku włościan oglądnęli oni dokładnie z różnych stron i w różnych miejscach wielki bór niepołomicki i naocznie przekonali się o wykrętach i kłamstwach, jakie zarządy głoszą, że paszy w lesie niema.

Włościanie mogą być pewni, że obecnie posłowie ci, oglądnąwszy naocznie lasy i trawy, energiczie wystąpią i położą kres ciągłym nadużyciom.

Korzystając ze sposobności poseł Wiącek i redaktor Rymar udali się wozem do Zabierzowa, gdzie dzięki łajdackiemu wprost zaniedbaniu, woda płynąca rowami z lasu rządowego uczyniła blisko 1.000 morgów wybornych łąk bagnem i trzęsawiskiem, na którem tylko sitowie rośnie. Wóz ugrzązły w błocie, tonące konie, woda lejąca się do półkoszków były dla oglądających wymownym dowodem krzywdy, jakiej właściciele tych łąk doznają. Łąki te należą do włościan z Zabierzowa, Woli zabierzowskiej, Chobotu i Kłaja.

Rząd przed 8 laty przyrzekł uregulowanie i wyczyszczenie zabagnionej Drwinki, środkiem łąk idącej, przyrzegł też, że uporządkuje wielki rów główny, idący popod las, ktorz dziś wznosi się o 1 do $1^1/_2$ metra wyżej łąk i z którego woda topi chłopskie łąki.

Może zabiegi i krzyk posta Wiącka poskutkuje i rząd raz już przyspieszy dawno zapowiedzianą pomoc i wymierzy sprawiedliwość pokrzywdzonym.

Po wizycie posłów spodziewa-

my się, że obie sprawy wejdą na dobrą drogę. Oczywiście warunki, podane w Baczkowie przez p. Paculę, są takie śmieszne i głupie, że nad nimi nawet zastanawiać się nie można.

Donosimy wam wreszcie, że jeśli sprawa nie wyjaśni się do przyszłej niedzieli, **posłowie nasi sami udadzą się do namiestnika we Lwowie — a już obecnie pomówią o szykanach i oporze panów zarządców z ministrem rolnictwa.**

Prosimy, abyście o każdym Waszym kroku zawiadamiali nas natychmiast, abyśmy wiedzieli, jak stoi prawa w całym okręgu.

Obchód grunwaldzki w Samborze.

Dnia 12. lipca czcił uroczyście lud ziemi samborskiej wielką rocznicę pogromu plugawego krzyżactwa.

Już wczesnym rankiem dźwięki muzyki dawały znać mieszkańcom grodu szpytkowego, że dzień ten będzie poświęcony oddaniu hołdu wielkiej i chmurnej przeszłości narodu.

O godzinie 9 rano poczęła napełniać się ulica Batorego i poczęto formować pochód. Na czele ustawiła się banderya włościańska, prowadzona przez p. Jana Ziemniaka. Za banderyą szła muzyka, Sokół, kosynierzy z Rakowej i Czukwi, straże ochotnicze z Biskowic i Sąsiadowic, towarzystwa miejscowe, dziatwa i lud.

Pochód wspaniały i imponujący rozwinął się w całej okazałości na rynku w drodze do kościoła. Wabiły oko widza i podnosiły na sercu bandarya włościańska, licząca około 100 uczestników, w narodowych miejscowych strojach, z lancami sokolemi w ręku, kosynierzy dzierżący silnie w swych rękach broń wielkich Głowackich i Świstackich, a i zastęp straży Czukiewskiej, przebranej w narodowe mundury z r. 1831. Jakkolwiek mundury były skromne, budził bardzo dodatnie wrażenie.

Z rynku posuwał się pochód w kierunku kościoła parafialnego, gdzie odbyło się solenne dziękczynne nabożeństwo z okolicznościowem kazaniem.

Po nabożeństwie szykował się pochód w tym samym porządku i ruszył w stronę „Sokoła“, gdzie pod pomnikiem Kościuszki z trybuny przemawiali: chłop ziemi samborskiej Szczepuła, poseł Wiącek i Jan Gruszecki z Jasła.

Wszyscy mowcy uderzyli w ton pracy organizacyjnej, tak ważnej w dzisiejszych czasach, przesuwali przed oczy słuchaczy świetne karty z naszej przeszłości i czuło się, że piękne słowa mowców, nastrojone w wielki ton ukochanej tej wielkiej i tak dla nas drogiej Pani — co się Ojczyzną zowie — podnosiły serca stęsknione w górę i wydobyły z tysięcznych rzesz ludu gorące błaganie „Ojczyznę, wolność racz nam wrócić Panie“.

Dzień ten okraszony złocistymi promieniami słońca, pogodny i jasny, pozostanie długo w sercach tych, którzy w święceniu dnia tego, jako rocznicy wielkiej bitwy, brali udział. W dniu tym dorzucono świeży, jasny i napojony duchem wielkiej miłości promień oświaty w szerokie warstwy ludu, który w tym dniu opuścił swe wioski i z najodleglejszych części powiatu w imponującej liczbie, dochodzącej do 5 tysięcy, przybył do szpytkowego grodu.

Dzień ten był obfitym plonem dla pracy T. S. L., które ten obchód urządzało dla tych nielicznych jednostek z inteligencyi i ludu siermiężnego, które od kilku lat pracę narodową w powiecie prowadzą.

Od nich to zasyłam serdeczne podziękowanie posłowi Wiąckowi, który nie szczędził trudu, ale na wezwanie komitetu przybył do Sambora, aby od włościan ziemi sandomierskiej przynieść bratnie pozdrowienie naszemu ludowi, aby wlać w serca tego ludu głębokie przekonanie, że ukochanie gorące Matki żywicielki, obrona Jej interesów, karność i jedność w działaniu na całym obszarze Rzeczypospolitej polskiej, oto granitowe podstawy odzyskania wolnej i jasnej Rzeczypospolitej polskiej.

Równe podziękowanie szle p. Gruszeckiemu z Jasła, znanemu i niestrudzonemu pracownikowi przez długi szereg lat na kresach wschodnich. Jego prace zna lud wielu powiatów Galicyi wschodniej. Widzieliśmy go w rozmaitych zakątkach kraju, na najbardziej zagrożonych posterunkach, które częstokroć zupełnie stracone dla polskości, zdobywał, a lud przez siebie dla idei narodowej zdobyty, wprzęgał w silny rydwan państwowości polskiej.

Jego przepięknej, chwilami prawie natchnionej mowy słuchali wszyscy w wielkiem skupieniu i zdawało się widzieć, że kiedy malował cierpienia i bole narodu we wszystkich dzielnicach, to wówczas łzy kręciły się w oczach słuchaczy, a kiedy mówił o obowiązkach Polaka we wschodniej części kraju, wówczas twarze obecnych nabierały uroczystej powagi i zdawało się, że wszyscy składają gorące ślubowanie, że pójdą drogą pracy, aby spełnić te obowiązki, jakie ciężą na synach matki zakutej w kajdany.

Lud ziemi samborskiej święcił rocznicę grunwaldzką z wielkiem przejęciem, wystąpił godnie i uroczyście w tym dniu, złożył świadectwo swego uświadomienia i dał zapewnienia, że praca z nim i nad nim jest wdzięczną.

Lud ten zorganizowany w organizacyi stronnictwa demokratyczno - narodowego i przez nią także powołany do wzięcia udziału w tej uroczystości, okazał, że ukochał świetne tradycye przeszłości, że czci je z wielkim pietyzmem, że stamtąd chce czerpać siły do pracy nad odrodzeniem narodu.

Lud ten woła do braci swej innych powiatów: „Łączmy się, twórzmy silne organizacye powiatowe, pracujmy nad polepszeniem bytu narodu naszego, stwórzmy silne ogniska życia narodowego, oświecajmy się, a piękny kwiat wielkiej i gorącej miłości całego narodu naszego, jego bolów i tryumfów niechaj porasta na naszych zielonych niwach i srebrzystych łanach".

Wasz brat.

Święto Sokole w Kołomyi.

„Ramię krzep —
Ojczyźnie służ!"

Są chwile w życiu naszem — szarem, codziennem, są uczucia i wrażenia z niemi połączone, których nic zatrzeć nie zdoła, a które utkwią w sercu, w duszy i w pamięci — na zawsze!... Takie chwile były dla nas, dla naszego grodu i wogóle dla całej ziemi Pokuckiej w dniach 28 i 29 czerwca 1908 z powodu V zlotu Sokolstwa polskiego VII okręgu w Kołomyi. Już w sobotę 27 czerwca miasto przybrało cechę uroczystą — na dworcu kolejowym ruch — ze wszystkich stron liczne drużyny sokole spieszyły do swej ostoi, by policzyć swe siły i dorobek narodowy! W niedzielę 28 mimo deszczu ćwiczenia różnorodne — a w poniedziałek 29 polowa Msza św. na boisku odprawiona przez dostojnego ks. Biskupa Bandurskiego, w czasie której z tysiącznej rzeszy sokolej i z ust kilku tysięcznej piersi zebranej ludności, wzniosły się rzewne modły narodowe: „Boże Ojcze" i „Boże coś Polskę" w wyżyny niebiańskie — do stóp Tego, który włada losami ludów i kruszy purpurowe ziemskie trony!... Po mszy św. wstąpił na mownicę dostojny arcypasterz z słowami: „Upadliśmy i niezginęli!" „Ramię krzep — Ojczyznie służ!" Z ust dostojnego ks. Biskupa tryskały płomienne słowa i rozgrzały nie jedno serce beznadziejne i wlały otuchę w zwątpiałych i apatycznych w lepszą przyszłość: Każde słowo, które wypłynęło z dostojnych ust arcypasterza-patryoty, to perły nizane, to hasła szczytne pełne wiary i nadziei!

Przez cały dzień 29 nieba były dla nas łaskawe, bo darzyły nas całodzienną pogodą, a w ślad zatem ćwiczenia drużyny sokolej wypadły znakomicie. Największą senzacyę wywołały ćwiczenia kosami, wykonane z największą sprawnością przez drużynę sokolą włościańską z okolicznych gniazd. Brak było tylko jednego... Kościuszki!...

„Ramię krzep! Ojczyźnie służ!" upadliśmy, ale nie zginęli!" Te słowa powinny być dla nas dewizą i gwiazdką przewodnią - drogowskazem.

Idea sokoła ma dla nas Polaków wyjątkowo doniosłe znaczenie, bo nigdy i nigdzie nie trzeba było takiego hartu i takiego zaparcia się jak u nas, bo pod hasłem silnego ducha ma nas prowadzić do wytrwałości i zespolenia jednostek.

Nam trzeba dziś dusz, straż trzymających nad tem, aby nie odarto nas ze wszystkiego, z ostatnich strzępów naszych praw i naszego charakteru, my musimy być silni sami w sobie tak, by o naszej sile i energii nikt nie śmiał wątpić, choćby miał miliony bagnetów za sobą! My musimy być silni i mieć poczucie siły, bo ta nas zespoli, złączy i zjednoczy w jeden żywy, wielki, świadomy praw swoich i obowiązków naród! Nam trzeba zwycięstw, nam trzeba chwały, bo wróg zaciska pięści i rzuca się na nas, chce nas pozbawić wiary, mowy i ziemi ojczystej, potęgą ducha musimy zdobyć to, co jest naszem prawem — Hasło wypisane na sztandarach sokolich musi być dobrze zrozumiane — przez hart musi się stwarzać siłę woli, zdobywać zapał i męstwo, a ci najbardziej bohatersko działają, którzy ducha wzmacniają w walce ze sobą samym i ze stałą swą wolą, bo ci pójdą w czyn prawdziwy i powiodą innych!... Orłów polskich, polskich nie widać gdzieś się ukryły. Niech na zwiady polecą sokoły a za sokołami orły niech wzlecą z lackich gniazd!...

Szymon Chełpiński.

Wspomnijmy o potomkach Bartosza Głowackiego.

Czas by był największy już, by naród nasz, który gdy miał wolność, swych obrońców nagradzał klejnotem szlacheckim i ziemią — teraz, gdy ziemi nie posiada, bo ją mu wrogowie odebrali, a szlachectwo już nie ma wartości, przypomniał sobie, że ten Bartosz, tak przez nas czczony i ukochany, Bartosz, któremu kamienne pomniki stawiamy — pozostawił rodzinę swoją w nędzy i poniżeniu. Mało kto wie, jakie były losy dalsze Bartosza i jego rodziny, nie chcę też się o tem długo rozwodzić i rozgoryczać — powiem tylko, że były smutne. Po upadku powstania, gdy obecną Galicyę zabrała Austrya — Bartosza zabrano w kamasze, a rodzinie jego odebrano darowany za wstawieniem się Kościuszki grunt. Bartosz uciekłszy do legionów, został tam oficerem, i jako taki dzielnie walcząc, poległ — żona jego umarła 100 lat temu jako komornica, a przed kilku laty wnuczka, konając na wiązce grochowin, otoczona dziećmi, żaliła się: „Przecie dziadek umarli za Polskę, a czy kto o nas chudziakach choć wspomni". — Późno sobie o tych dzieciach przypominamy — ale lepiej późno, jak nigdy. Po-

dejmujemy się więc zbierać składki na wychowanie i kształcenie sierót. Akcyę w tym celu zaczął „Komitet pracy oświatowej im. M. Wysłouchowej“ we Lwowie — i jemu też zebrane pieniądze prześlemy.

Wynik konkursu.

W marcu br. rozpisany był w „Ojczyźnie“ konkurs na prace pisemne p. t. „Wzorowe zabudowania gospodarskie“. Do oznaczonego terminu nadeszły 3 artykuły, zaopatrzone w plany zabudowań włościańskich, a nadesłali je pp. Tomasz Konefał z Alfredówki, Józef Pienta z Dalmacyi i Wojciech Wiącek, poseł z Machowa.

Sąd konkursowy, złożony z członków redakcyi „Ojczyzny“, podaje niniejszem następujący wynik:

Z powyższych artykułów żaden nie wyczerpuje szczegółowo tematu, każdy jednak zawiera bardzo ciekawe szczegóły w sprawie zabudowań włościańskich i wszystkie razem dopełniają się wzajemnie. — Artykuł p. Wojciecha Wiącka będzie umieszczony w kalendarzu w całości wraz z nadesłanym planem; p. Tomasza Konefała również w całości bez planu; z artykułu zaś p. Józefa Pienty będzie drukowaną część, w której opisuje sposób budowania domów w Dalmacyi, uwagi jego bowiem o tem, jak należy po naszych wsiach budować, przyjąć się u nas nie mogą. — Wszyscy trzej autorowie otrzymają jako nagrodę kalendarz „Ojczyzna“ w ozdobnej oprawie, nadto p. T. Konefałowi przyznano nagrodę 10 koron a p. W. Wiąckowi 15 K. Nagrody te będą wysłane autorom zaraz po wyjściu kalendarza.

Redakcya kalendarza „Ojczyzna“.

Pos. Wiącek otrzymaną nagrodę przeznaczył dla chłopa-poety Ferdynanda Kurasia.

LISTY.

Z Rzeszowskiego.

Po powrocie z Przeworska.

Nie jestem zadowolony ze zjazdu Kółek rolniczych. Jadąc tam, byłem pewny, że spotkam się i pomówię z dawnym przyjacielem moim, Stapińskim — ponieważ nie widziałem go już od kongresu. Miałem sposobność być w tym roku i w Wiedniu, widziałem go z daleka i on mnie — lecz czy wstydził się mojej chłopskiej sukmany, czy inne jakie niemiłe wspomnienie przyszło mu na pamięć — dość, że nie odezwał się do mnie ni słowem. Zmienił się tymczasem Stapiński — wielkim panem, prezesem stronnictwa, wiceprezesem Koła i przyjacielem możnych został. Ale i ja się zmieniłem. Z ludowca, co to tylko wybory mu były w myśli, zostałem wszechpolakiem. Odrodzenie narodu, oświata, samodzielność kraju — mojemi marzeniami się stały. A dla ludowców? Dla nich wystarczą wybory!

I lud dał im się bałamucić. Byli tu Szmigle, Wasungi i inne agitatory, gruszki na wierzbie i niebieskie migdały nam obiecywali. A dziś? Gdzie jest — pytam — Szmigiel, gdzie Wasung? Czy wybory są gdzieindziej obecnie? Czy są zajęci w innym okręgu?

Mam do Szan. Redakcyi jedną prośbę: Pos. Bojko pisał w „Przyjacielu ludu“, że po zamknięciu Rady państwa posłowie ludowcy będą urządzali wiece. Chcemy w Rzeszowie jeszcze raz — ostatni raz — usłyszeć p. Stapińskiego. Postarajcie się o to, aby p. Stapiński przyjechał do nas na zebranie — a zawiadomcie i mnie, abym mógł nagadać się z moim przyjacielem.

I jeszcze jedno. Słyszałem na zjeździe od Jaślan, że podobno p. Stapiński lubi ogromnie drogie poziomki — czy to prawda? Bo w jasielskim powiecie cuda sobie o tem opowiadają.

Wasz nawrócony z ludowca wszechpolak

W. T.

Tuczempy, o. p. Radymno.

Wielce Szanowna Redakcyo!

Sercem przepełnionem radością piszę tych kilka słów i proszę bardzo Szanowną Redakcyę o umieszczenie w gazetce, bo pragnę się podzielić ze Szan. Czytelnikami tą radością, jakiejśmy doznali 4 lipca przy poświęceniu kamienia węgielnego.

Plac pod budowę nowego kościoła ofiarował WP. Edward Włodzimierz Mizewski, właściciel naszej wioski, drzewo ofiarował nam JWP. Kazimierz hr. Badeni resztę budulcowego sprzedał nam za tysiąc koron i tanio policzył. JWP. hr. Siemieński dał gotówką 100 koron i za 100 kor. dał nam drzewa materyałowego. JO. ks. Jerzy Czartoryski ofiarował nam 10.000 cegieł, a wielu innych pomagają nam w tem dziele Bożem jak mogą.

Wszystkim ofiarodawcom, którzy się z najdrobniejszym datkiem przyczynili, składa komitet i gmina staropolskie Bóg zapłać, i jeszcz nadal komitet prosi o łaskawą pamięć.

Już o 4 godzinie rano było widać jakiś ruch wesoły, gdyż W. ksiądz Fus, proboszcz naszej parafii jarosławskiej wystarał się w konsystorzu o pozwolenie odprawienia Mszy świętej na tem miejscu, gdzie ma stanąć nowy kościół. Postawiliśmy w tem miejscu ołtarz i ubrali, a gdy ksiądz proboszcz przystąpił do ołtarza z Mszą świętą, dziatwa szkolna zaśpiewała: „Upadnijmy na kolana“, a moździerze zagrzmiały. Niejednemu ze starszych łzy jak groch polny padały po twarzy z wielkiej radości, iż już raz przecież będziemy mieli swój własny kościół. Przy końcu Mszy świętej nadjechał dziekan denatu jarosławskiego Przewieleb. ks. Bikowski, a ubrawszy się w szaty kościelne, rozpoczął akt

poświęcenia kamienia węgielnego. Po poświęceniu tegoż: miał przepiękną mowę o znaczeniu tegoż kamienia węgielnego, a zarazem zachęcając nas do wytrwania w tej zbożnej pracy — ja zaś podczas tej ceremonii idąc z tacą co czyja łaska na budowę kościoła zbierałem. Zebrałem 39 złr. 47 centów. Potem poświęcono fundamenta.

Tak więc drobnymi datkami i ofiarami rozpoczęliśmy dzieło Boże, a pamięć tej uroczystości pozostanie aż do grobowej deski.

Marcin Siara.

Rzochów p. Mielec.

W niedzielę 12 b. m. sprawiła nam nasza młodzież przyjemną niespodziankę przez urządzenie uroczystości Grunwaldzkiej. Wieczorem przy szczelnie nabitej sali przedstawił w dłuższem przemówieniu Popiel Karol, mat. gim. ważność tej chwili, kreśląc przy tem stosunki Polski z Krzyżakami i charakteryzując metodę polityki pruskiej względem Polski już za czasów istnienia Polski i przy jej rozbiorach, tę samą, którą Prusacy i dzisiaj tylko z większem mistrzostwem w stosunku do nas używają. Prawdziwe wzruszenie zapanowało, gdy mowca w gorących słowach omówił dzisiejsze położenie Polaków pod zaborem pruskim katowanie polskich dzieci, dwie najnowsze ustawy antypolskie i wskazywał na nasze wobec tego obowiązki.

Po odpowiedniej, ślicznie wygłoszonej deklamacyi, odegrano „Dziesiąty pawilon“ tak składnie i zrozumiale, że śmiało mogliby nasi młodzi amatorzy zagrać to samo i w Krakowie. — Wybili się zwłaszcza przez dobrą grę pp. Leon Pysikiewicz jako Konrad, Józef Tobuś w roli żandarma, jak niemniej i panna Marya Czajkowska jako Ludwika.

Na zakończenie przemówił ks. katecheta Rosiek w krótkich, lecz dobitnych słowach, zwracając uwagę zebranych na ważność obchodów narodowych, zwłaszcza w dzisiejszych czasach, gdy możemy naszym ciemiężcom przypomnieć Grunwald.

Nastrój panował bardzo podniosły i uroczysty, toteż należy się prawdziwa podzięka naszej młodzieży, że nie marnuje czasu, lecz urządza nam tak piękne uroczystości.

Czytelnik.

Z całej Polski.

Z pod Moskala.

Pierwsza sesya trzeciej Dumy rosyjskiej została zamkniętą 11 lipca ukazem carskim. W ciągu tej pierwszej sesyi, trwającej od 14 listopada, odbyła Duma 98 posiedzeń, na których załatwiła budżet i 142 przedłożeń rządowych z ogólnej liczby 591, które rząd wniósł do Dumy.

Śmierć zasłużonego działacza. — Konrad Prószyński, znany jako „Promyk“, redaktor „Gazety świątecznej“ zmarł w Warszawie. Zmarły jest autorem najlepszego w świecie elementarza dla nieumiejących czytać i pisać. Opowiadają o nim, że chcąc nauczyć mieszkańców jednej wioski czytać, kazał malować konia, przybić go na karczmie, a pod nim napisał wielkiemi literami: koń. W parę dni potem na miejscu konia znalazł się obraz kota i wielkie litery: kot. Po kocie przyszła koza, kogut itd. i wieś nauczyła się czytać i pisać. Przed dwoma laty T. S. L. na zjeździe w Przemyślu mianowało go swym członkiem honorowym.

Z pod Prusaka.

[illegible]olak Baranowski w Inowrocławiu nabył [illegible]k niemieckich folwark w Bronowie pod Byd[illegible]szczą za 84 tysiące marek. Jestto już druga posiadłość, w ostatnim czasie w tej miejscowości wykupiona z rąk niemieckich.

W mieście Śmiglu w Poznańskiem tamtejsza miejska kasa oszczędności wypowiedziała kilkunastu polskim właścicielom realności wszystkie pierwsze hipoteki razem na sumę stu tysięcy marek, a drugie tyle ma być wypowiedzianych w przyszłem półroczu. Jestto nowy akt zemsty na Polakach za to, że Polacy swoje pieniądze składają w polskich Bankach ludowych.

Z zaboru austryackiego.

Górski Antoni, profesor Uniwersytetu w Krakowie i doniedawna prezes klubu konserwatystów został wybrany posłem do parlamentu z miasteczek: Mielca-Tarnobrzega-Kolbuszowej-Niska-Leżajska w miejsce namiestnika Bobrzyńskiego, który mandat złożył. P. Górski jest obecnie członkiem Prawicy narodowej. Przy wyborach do parlamentu przed rokiem padł w bocheńskiem, w lutym przy wyborach do sejmu dzięki nadużyciom, za które obecnie starosta bocheński Szwedzicki został z Bochni przeniesiony — został posłem sejmowym.

Zjazd w Pradze przedstawicieli wszystkich ludów szczepu słowiańskiego obraduje przez cały ostatni tydzień. Przybyli: Polacy, Rosyanie, Czesi, Słoweńcy, Chorwaci, Serbowie, Rusini, Bułgarzy. Polaków obecnych jest 15. Imieniem stronnictwa narodowo-demokratycznego pojechał na ten zjazd dr. Stanisław Grabski, wiceprezes stronnictwa. Ludowcy wysłali Greka, konserwatyści Chylińskiego, demokraci Doboszyńskiego, centrowcy Rydygiera. Zjazd wykluczył z obrad politykę, za to mają wiele mówić o pomocy i wspólnej pracy narodów słowiańskich na polu społecznem, oświatowem, ekonomicznem. Z pod zaboru rosyjskiego pojechało prócz innych 4 narodowych demokratów: Dmowski, Harusewicz,

Stecki i Balicki. Polacy z pod Prusaka nie biorą w zjeździe udziału. Czy jednak z mąki tej będzie jakikolwiek chleb, trudno, bardzo trudno na razie zawyrokować.

Ciągle płonie największy szyb naftowy „Oil City“ w Borysławiu. Szyb ten, który dziennie dawał 150 wagonów ropy, zapalony od pioruna płonie od 2 tygodni — i koniec trudny do przewidzenia. Płomień bucha na 200 metrów w górę, na 100 metrów ziemia drży wokoło. Wskutek ogromnego gorąca przystęp jest niemożliwy, a wskutek tego i zasypanie płonącej ropy ziemią jest wprost w krótkim czasie niemożliwem. Podobno mają brać drugi szyb obok i w głębokości jakich 200 metrów w ziemi odprowadzić ropę inną rurą i w ten sposób przerwać pożar. Ale jak długo to potrwa? — Kto to zdoła przewidzieć? Naoczni świadkowie opowiadają, że niczem jest wybuch wulkanu Wezuwiusza we Włoszech wobec grozy pożaru „Oil City“.

WIADOMOŚCI.

Obniżenie ceny soli. W numerze dzisiejszym naszego pisma w dziale ogłoszeń ukazało się obwieszczenie krajowego Zarządu sprzedaży soli przy Wydziale krajowym we Lwowie ogłaszające, że począwszy od dnia 10 lipca b. r. wchodzi w życie obniżenie ceny soli w całym kraju do 20 groszy za jeden kilogram soli, czyli za okartonowaną topkę soli warzonki względnie jednokilogramową paczkę kartonową soli mielonej. Obniżeniem tem znosi tedy Wydział krajowy różnorodność cen, którą powodował dotychczasowy sposób obliczania tych cen ze względu na mniejsze czy większe oddalenie danej miejscowości od saliny lub na trudniejsze czy dogodniejsze warunki komunikacyi.

Ta jednolitość ceny, przynosząc znaczną korzyść w postaci zniżenia ceny, podaje zarazem ludności naszego kraju możność kontroli nad handlarzami, sól sprzedającymi, ludność bowiem należycie o ujednostajnieniu ceny uwiadomiona nie pozwoli handlarzom tym pobierać ceny wyższej aniżeli 20 groszy tem bardziej, że każdej chwili dla umożliwienia powołanym organom usunięcia nadużyć otwartą jest dla wszystkich droga zażalenia do krajowego Zarządu sprzedaży soli przy Wydziale krajowym we Lwowie wprost, albo za pośrednictwem władz gminnych, wydziałów powiatowych, starostw, straży skarbowej i żandarmeryi.

Z dniem 10 lipca b. r. zatem ustaje w handlach sprzedaż soli t. zw. kruchowej, szybikowej lub zielonej, natomiast będzie można nabywać wyłącznie tylko jedną odmianę soli przemielonej i opakowanej w paczkach kartonowych jednokilogramowych. Przemieleniem, odważeniem i opakowaniem soli zarządza krajowy Zarząd sprzedaży soli przy Wydziale krajowym we Lwowie, a czynności te wykonuje w własnych młynach solnych w Bochni i Wieliczce.

Zwracamy uwagę ludności naszego kraju, iżby z całem zaufaniem sól tę nabywała, gdyż tylko ta sólzapewnia czystość i należytą wagę. Podniosą się napewne głosy niektórych niesumiennych handlarzy i zapewnienia na temat pogorszenia jakości soli, skoro jej cena spadła, będzie to jednakowoż manewr, obliczony na wprowadzenie w błąd ludności celem zapewnienia sobie możliwości dalszych manipulacyi ze solą, które ludności tej szkodę przynosiły. Powodem potanienia soli w tak znacznym stopniu jest ta okoliczność, iż reprezentacyi kraju udało się wyrobić u rządu dla Wydziału krajowego takie warunki nabywania soli, że można ją było oddać w handel po cenie 20 groszy już w opakowaniu. Właśnie to opakowanie usuwa wszelką możliwość nadużyć.

Ludność wiejska żądała dotychczas najczęściej soli t. zw. kruchowej, t. j. soli kamiennej w kawałkach, gdyż straciła zaufanie do soli mielonych, do której niesumienni handlarze dodawali rozmaite domieszki, jak np. sodę, szpat i t. d. Sól ta była oczywiście słabszą i wskutek tego wyrobiło się wśród ludności mniemanie, że sól mielona „wietrzeje“, stając się wskutek tego mniej słoną a zatem mniej wydatną i niestosunkowo drogą. Przyczyną jednakowoż owej niewydatności nie było zwietrzenie soli, gdyż ta nie wietrzeje, ale manipulacye handlarzy, którzy dla uzyskania większej ilości soli, do sprzedaży przeznaczonej, mieszali z nią inne składniki. Diś siłą rzeczy możność dopuszczania się takich nadużyć ustać musi, sól bowiem będzie w ten sposób przez organy krajowe opakowaną, iż żadnej paczki bez rozdarcia na pierwszy rzut oka widocznego otworzyć nie będzie można, — będzie więc pewność, że żaden z pośredników przy sprzedaży soli nie będzie mógł soli w paczki ująć.

Ogłoszenie. W polskiej Bursie ludowej w Zaleszczykach jest 8 miejsc wolnych. Pierwszeństwo przyjęcia do polskiej Bursy będą mieli synowie włościan z powiatu zaleszczyckiego uczęszczający, do publicznych szkół ludowych i wydziałowych.

Rodzice i opiekunowie pragnący umieścić swych wychowańków w Bursie mają wnieść do komitetu podanie do 20. sierpnia do którego należy dołączyć:

1) metrykę chrztu ucznia lub wyciąg metrykalny.

2) ostatnie świadectwo szkolne.

3) pisemne zobowiązanie do opłaty miesięcznej 20 kor., która może być spłaconą w naturaliach albo opłata mies. 6 kor., która może być spłaconą w naturaliach albo opłata mies. 6 kor. 3 korce kartofli, 3 ćwierci mąki pszennej, 2 ćwierć krup jęczmiennych albo hreczanych, 2 ćwierci mąki kukurudzianej, 1 ćwierć fasoli albo kukurudzy, 2 kopy kapusty albo buraków; powyższe wiktuały ma dostarczyć w przeciągu 10 miesięcy, nadto miesięcznie 2 klg. słoniny albo masła a co tygodnia 2 bochenki chleba.

Uczeń przyjęty do Bursy uiścić musi jednorazowo wpisowe w kwocie 2 kor. na koszta urządzenia Bursy, ma mieć własną bieliznę i po-

ściel, a ponieważ tylko zdrowi uczniowie mogą być przyjęci, dlatego każdy poddany będzie oględzinom lekarskim.

Wydział pol. Bursy ludowej zapewnia przyjętym uczniom z wyjątkiem prania bielizny, — czyste mieszkanie, zdrowy wikt, opał, światło, nadto nadzór i opiekę.

Wyjątkowo uczniowie bardzo biedni i utalentowani mogą być przyjęci po niższej opłacie jak 20 kor. miesięcznie, ale muszą dołączyć do podania świadectwo ubóstwa.

Podania wnosić należy najpóźniej do 20. sierpnia.

Były starosta tarnobrzeski, Zygmunt hr. Lasocki, którego skandaliczne procesy jeszcze się nie skończyły, został dzięki zabiegom posłów ludowców mianowany wysokim urzędnikiem w ministerstwie dla Galicyi. Ludowcy tak wielką wagę przykładali do tego mianowania, że oświadczyli, iż jeśli im rząd nie zamianuje Łasockiego, to oni nie będą głosować za podwyższeniem rekruta.

Oto nowy kwiatek z działalności przywódców ludowców.

Ładny poseł. Któż nie słyszał o p. Kazimierzu Jampoller-Jampolskim, obecnie już posłem ludowcem z Cieszanowskiego. Tać on i wydawcą: „Gazety ludowej“ jest. Jako majster od wszystkiego, umie i kiełbasy i wódkę wyborczą fundować. Oto podczas wyborów sejmowych p. Jampoller polecił żydowi w Cieszanowie, aby zgłaszających się wyborców częstował. Żyd na to, jak na lato. Wyborcy też. Rachunek doszedł do 1000 (tysiąca) koron. P. Jampolski wyparł się, że on nie kazał wydawać kiełbasy wyborczej. Żyd jednak świadkami, którzy przysięgli, udowodnił słuszność swojej skargi, a sąd wydał wyrok, skazujący p. posła na zapłacenie 1000 koron i kosztów skargi.

Czy nie tak samo wódką i kiełbasą — jak obecnie ludowiec Jampoller — przechodzili i posłowie stańczykowscy, przeciwko którym tak gwałtownie ludowcy występowali?

Cud na Jasnej Górze. „Goniec Częstochowski“ podaje następującą wiadomość. Dnia 1 bm. do klasztoru na Jasną Górę przybyła kompania z guberni łomżyńskiej pod przewodnictwem księdza proboszcza Józefa Gustajtisa. W kompanii tej między innemi znajdowała się Maryanna Kostro, żona gospodarza ze wsi Skłody Borowe, par. Piekuty, pow. mazowieckiego, gub. łomżyńskiej, z córką swą 5-letnią Józefą, od półtora roku niewidomą. Gdy Kostro znajdowała się w kaplicy Najświętszej Panny Maryi na Jasnej Górze, nagle dziecko odzyskało wzrok. Szalona radość opanowała dzieckiem i matką. Zgromadzeni wokoło widząc cudowne uzdrowienie dziecka, rzucili się do niego, ażeby mu się przypatrzeć, ująć w ramiona, ucałować. Poczem lud, obecny w świątyni, padł na kolana i zaintonował pieśń dziękczynną do Matki Niebios za tę łaskę cudowną, a świadkowie udali się do o. generała, ażeby mu rzecz całą opowiedzieć i stwierdzić fakt pod przysięgą oraz podpisami. Podpisy te na akcie protokolarnym, spisanym wobec o. E. Rejmana, przeora generalnego OO. Paulinów i o. Romualda Dziemiadowicza, brzmią. jak następuje; ks. Józef Gustajtis, proboszcz parafii Piekuty, ks. Dąbrowski, proboszcz par. Koluszki, Adam Wolf, felczer, Aleksander Skorzyński, organista, Aleksander Gąsowski i Lucya Piekutowska. Wszyscy oni ręczą za autentyczność zdarzenia, znali kalectwo dziewczynki i widzieli jej uzdrowienie“.

Trojaczki. Żona posługacza Bibringa w Stanisławowie powiła onegdaj troje dzieci, dwóch chłopców i jedną dziewczynkę. Matka i dzieci cieszą się jak najlepszem zdrowiem. Szczęśliwa matka miała dotąd dziesięcioro pociech, nowonarodzone trojaczki uzupełniają tę cyfrę do trzynastki.

Straszny wypadek zdarzył się niedawno w Radymnie. Trzech żołnierzy wsiadło przez omyłkę nie do tego pociągu, którym mieli jechać. Gdy pociąg ruszył w przeciwną stronę, spostrzegli dopiero omyłkę i chcieli wyskoczyć, ale tak nieszczęśliwie, że dwóch dostało się pod koła a 3-ci upadając na ziemię nabił się na bagnet. Wszyscy trzej zginęli na miejscu.

Z Żółkwi donoszą nam, że Zarząd Czytelni polskiej w Żółkwi i Zarząd łącznie z Radą nadzorczą Kasy Raiffeisena uchwalił Czytelnię i Kasę nazwać im. Andrzeja Potockiego. Również uchwalono z Kasy złożyć kwotę 20 kor. na jego żywy i spiżowy pomnik. „W liście, w którym nam o tem donoszą piszą tak: Niechaj napis, jaki zostanie wyryty na mającym w krótce wybudować się budynku Czytelni, będzie dla tutejszych Polaków symbolem pracy, poświęcenia i wytrwania dla dobra Ojczyzny, jeżeli tego zajdzie potrzeba aż do śmierci męczeńskiej.

Dla hajdamactwa niechaj imię niewinnie zamordowanego Polaka, będzie przypomnieniem i wyrzutem sumienia (jeżeli hajdamacy w ogóle je mają) o ohydnej, Kainowej zbrodni, spełnionej w XX wieku“.

Inne korespondencye w następnym numerze.

Kalendarz „Ojczyzna“ na r. 1909.

Z początkiem września br. wyjdzie kalendarz „Ojczyzna“ na r. 1909 i poruszy najważniejsze sprawy gospodarcze, społeczne, polityczne, narodowe i religijne, obchodzące obecnie szczególniej ludność włościańską. Kalendarz ten otrzymają bezpłatnie wszyscy prenumeratorowie tygodnika „Ojczyzny“, którzy uiszczą prenumeratę na rok 1909.

Podajemy poniżej w porządku alfabetycznym spis autorów, którzy do dnia dzisiejszego 14 lipca, nadesłali swe prace do kalendarza i wyszczególniamy tytuły tych prac:

Ks. Józef Batko: „Kilka uwag o wychodźctwie na Saksy“.
Stefan Chciuk: „Udział ludu w narodowem odrodzeniu“.
Szymon Chełpiński: „Polska“, szkic historyczno-geograficzny.
J. T. Gorlicki: „Polacy w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej“.
Jantek z Bugaja: Utwory poetyczne.
Adam Karaś, zastępca posła: „Sprawy gminne“.
K. Krzysztofowicz: „Sebastyan Fabian Klonowicz“ i wyjątki z jego pism.
Ferdynand Kuraś: „W sprawie zamykania szynków“ i utwory poetyczne.
T. Lwicz: „Dyabeł Łżyźdźbłastrzyżec w pruskiej landraturze“ — z baśni ludowych.
Antoni Maślanka, poseł: a) „Z parlamentu“, b) „Kanał wodny Dunaj-Odra-Wisła“.
Adam Piątek: Teatry włościańskie“.
Karol Popiel: „O wojnie polsko-niemieckiej“ — w sprawie bojkotu towarów i zarobków pruskich.
W. R: „Szkoła gospodyń wiejskich w Pietryczach“.
Br. Sokołowski: „Za San Lasze, bo tu nasze“ — w sprawie ruskiej.
Maciej Stopyra: a) „Nasze obecne położenie i obowiązki“, b) „O potrzebie zrzeszania się czyli organizacyi“.
W. Tabaczyńska: „Pije Kuba do Jakóba“ przeciw piciu trunków.
Dr. Franciszek Tomaszewski, poseł: „Nowy zawód dla synów chłopskich po skończeniu szkoły średniej“.
Stanisław Warcholik: „O egzekucyi podatkowej“.
Wojciech Wiącek. poseł: a) „Włościanie polscy, ich potęga i przyszłość“, b) „Bojkot towarów i zarobków pruskich“.
Dr. Ferdynand Wilkosz: „Hodowla ryb w małych stawach“.

Wymienić jeszcze należy artykuły; **Tomasza Konefała, Józefa Pienty i Wojciecha Wiącka** pod tytułem: **„Wzorowe zabudowania włościańskie“,** przyjęte na konkursie redakcyi „Ojczyzny“.

Nadto nadeślą swe prace jeszcze niektórzy posłowie i inni wybitni działacze społeczni i pisarze. — Rękopisy można nadsyłać do końca b. m., dokąd trwa składanie kalendarza w drukarni. Pod koniec tego miesiąca ogłosimy kompletną listę współpracowników kalendarza.

Do artykułów będą dodane liczne ilustracye.

Cena kalendarza dla nieprenumerujących „Ojczyznę“ będzie ustalona po skończeniu druku.

Redakcya kalendarza „Ojczyzna“.

Swój do swego!



9 31 52

!! Ja !!

mogę wam przy zakupnie wszelkich płóciennych, bawełnianych i wełnianych wyrobów tkackich jedynie polecić zakład solidny, a proszę nie zapominać napisać o wzory tylko do tkalni
MIECZYSŁAW GONET, Korczyna p loco.



Praktyczne Podarki!

!!! Baczność !!!

Wobec wiosny, każdemu, kto ma zamiar założyć
fabrykę dachówek, cegieł cementowych lub wyrobów betonowych
wskazany pośpiech i szybka decyzya.
Jedyne źródło w kraju taniego a dobrego zakupu, tylko w Chrzanowie
32 I 60 **u inż. chem.**
WINCENTEGO BOGUCKIEGO
właściciela specyalnej fabryki maszyn i form do przemysłu cementowego i betonowego.
Nie od rzeczy jest zaznaczyć, że dobrze byłoby na miejscu w fabryce maszyny wybrać.
Cenniki i informacye udziela się odwrotnie i darmo.



!! SENZACYJNE !!

Budzik bardzo dobrze idący
z wizerunkiem Najśw. Panny Maryi lub innymi Świętymi 3 Kor. 50 hal.
Bogato ilustrowany cennik zegarów, zegarków, wyrobów ze złota i srebra, instrumentów muzycznych i przyrządów optycznych wysyła na żądanie darmo i opłatnie
M. J. Holzera wdowa, Marya Holzer
Kraków, ul. św. Gertrudy 29. 61 2 12

Taniej niż wszędzie!

Znakomite płótna korczyńskie

Bieliznę stołową i wszelkie inne wyroby tkackie. Również silne materye na ubrania, dla każdego stanu i na każdą porę poleca:
TKALNIA JÓZEFA JÓRASZA
8 28 52 „pod opieką Najśw. Rodziny"
w Korczynie obok Krosna (Galicya).
(Na żądanie próbki z ceną darmo i opłatnie).

Pierwszy i najtańszy w kraju



Skład oryginalnych maszyn do szycia i haftu

dla użytku familijnego i rękodzielników oraz do wyrobow pończoszkowych.
Agentami się nie posługuję.
JÓZEF IWANICKI
specyalista i mechanik - Lwów, Hotel Zorża.
Kurs haftu bezpłatnie.
Cenniki gratis i franco.
12 25 52

Reumatyzm, gościec, postrzał (ischias) i wszelkie nerwobole, poleca się uśmierzające nacieranie, od lat 5-ciu ogromnie rozpowszechnione, przez wielu lekarzy ordynowane i przez znakomitości uznane **Linimentum Gaultheriae compositum** z prawnie zarejestrowaną marką ochronną

„NERWOL"

chem. dra Juliasza Franzosa, aptekarza w Tarnopolu
Cena flakonu 80 hal., 10 flakonów 8 kor. nie licząc opakowania i franco. Tysiące listów dziękczynnych do przeglądnięcia. Dwa razy dziennie wysyłka pocztowa. Do nabycia w każdej większej aptece, względnie aptece chemika
Dra Juliusza Franzosa w Tarnopolu.
Do nabycia w aptekach: we Lwowie: Dewechego, Haya Łazowskiego, Dra Piepes-Poratyńskiego, Mikolasza; w Krakowie: Wiśniewskiego; w Czerniowcach Schmidta
53 15 52 i Fontina.

Redaktor i wydawca: **Stefan Bernacki.** Kraków. Druk W. Korneckiego i K. Wojnara pod zarządem Adolfa Nowak